Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 50. Rzeszów, dnia 10 grudnia 1933 Rok VI.

Cena numeru 20 gr.

GAZETA RZESZOWSKA

Prenumerata miesięczna 80 gr.

Organ Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem

Wychodzi w każdą niedzielę

„Prawem naczelnem — dobro Państwa"

Redakcja i Administracja ul. Sokoła L. 6. Konto P. K. O. Nr. 408·118

Szpital im. Dzieciątka Jezus w Rzeszowie.

(1922 -- 1933). -- (Leczenie kalek).

W najdawniejszych czasach, u zarania kultury wszechludzkiej, bo już w początkach kultury egipskiej, chińskiej i hinduskiej zajmowano się dziećmi fizycznie ułomnemi, tj. dziećmi, obarczonemi skrzywieniami i odchyleniami od normy poszczególnych części ciała, bądź też nabytych na tle gruźlicy, krzywicy, oraz ich leczeniem. Z Egiptu i Indji wiedza ta przeszła do starożytnej Grecji, gdzie Hipokrates w swoich dziełach wspomina o różnych skrzywieniach kręgosłupa, o zwichnięciach wrodzonych stawów biodrowych i skokowych, o nóżkach szpotowych, zapaleniu kręgów i td. Potem kultura przenosi się do Aleksandrji i tu wielki lekarz Gelenos, żyjący w drugim wieku po Chrystusie, ustalił nazwy skrzywień kręgosłupa, które dotychczas utrzymały się w medycynie.

Wiedza ta poprzez kulturę starorzymską, potem arabską, a w średniowieczu przez Francję, (gdzie w szesnastym wieku Ambroży Poré nietylko opisał wiele skrzywień, ale podał sposoby leczenia i budował pomysłowe aparaty do leczenia nóżki szpotowej, a nawet gorset z dziurkowanej blachy do wyprostowania kręgosłupa), przeszła do nas i jest kontynuowana przez współczesnych lekarzy.

Do ostatnich czasów, bo do początku XX wieku kalectwo dzieci było przedmiotem zainteresowania się niem przez lekarzy z punktu widzenia leczenia tych schorzeń, społeczeństwo tem się nie interesowało, uważając kalectwo za dopust Boży, co najwyżej udzielając wsparć takim biednym w postaci jałmużny.

W Niemczech poczęto najpierw interesować się dziećmi kalekami, jako złem społecznem. Już w roku 1832 powstaje w Monachjum asyl dla ułomnych dzieci, celem leczenia, wychowania i szkolenia ułomnego dziecka dla uczynienia go zdolnem do zarobkowania.

Asyl ten założył Johan Nepomuck von Kurz początkowo jako zakład prywatny, który w roku 1844 przechodzi na utrzymanie państwa.

Pierwsze też Niemcy wydały w roku 1920 ustawę o opiece publicznej nad kalekami, która to ustawa jest jedyną na świecie, a celem jest nie tylko leczenie, lecz również uzdolnienie zarobkowe kaleki. Ustawa ta nakłada na lekarzy, akuszerki i nauczycieli obowiązek meldowania o kalectwach i o zachodzących znamionach grożącego kalectwa. Na podstawie tej ustawy potworzono powiatowe ośrodki opieki nad kalekami, w których odbywają się perjodyczne przeglądy kalek systemem ambulatoryjnym, stąd kaleki te są kierowane do zakładów, których już w roku 1925 było 78 o 11 tysiącach łóżek, a w których w latach 1920 — 26 w samych Prusach pomieszczono 45.000 kalek celem leczenia, wychowania i szkolenia zawodowego, by kalekę z grona pobierających zapomogi społeczne przeprowadzić do grona płatników podatkowych, społecznych i państwowych.

W Ameryce jest 96 klinik ortopedycznych o 5·368 łóżkach, służących do takichże celów.

Sprawą opieki nad kalekami zajęła się międzynarodowa konferencja dla spraw opieki nad kalekami młodocianemi, która poraz pierwszy odbyła się w Genewie w roku 1929, drugi raz w Hadze w 1931 roku, a trzecia odbędzie się w r. 1934 w Budapeszcie. Zadaniem tych konferencyj jest rozważanie metod i planów, mających zapewnić na całym świecie dla każdego dziecka kaleki taki kawałek chleba, jaki się każdemu człowiekowi wedle praw urodzenia należy.

W wielu krajach istnieje pożałowania godny brak dokładnych danych dotyczących liczby dzieci ułomnych, oraz warunków zapewnienia kalece leczenia, opieki i wychowania, choć przecież każdy kaleka ma prawo oczekiwać od swego państwa lub kraju cielesnego, duchowego i towarzyskiego równouprawnienia.

Jakżeż sprawa ta przedstawia się w Polsce?

Obecnie nie mamy odpowiedniej ustawy, nie mamy pewnych danych statystycznych, a ilość kalek obliczamy przez analogję do Niemiec na 60.000, która to cyfra jest o wiele za niska w stosunku do rzeczywistości. Na tę liczbę kalek dysponujemy zaledwie około 300 łóżkami w kilku zakładach, rozmieszczonych w Polsce, a więc: w Poznaniu zakład Gąsiorowskich i Cebkowskiego, w Krakowie Zakład Kosińskiego, w Warszawie Zakład ortopedyczny Kasy Chorych takiż we Lwowie, w Zakopanem, Zakład Uniw. Jagiell. w Borku dla gruźlicy chirurgicznej, wreszcie po kilka łóżek w klinikach uniwersyteckich.

Zakłady te zajmują się wyłącznie leczeniem bez wychowywania i leczenia zawodowego z wyjątkiem Zakładu U. J. w Zakopanem i w Borku, gdzie dzieci pobierają elementarne wykształcenie.

Tymczasem według obliczeń Bioselskiego winno na 1 miljon mieszkańców przypadać 200 łóżek dla kalek, czyli w Polsce winno być 6.000 łóżek i to w zakładach, których zadaniem obok leczenia, byłoby wychowanie i wyszkolenie zwłaszcza kalek.

Opieka nad kaleką jest najtańszą, bo obliczono w Niemczech, że w roku 1929/30 wydano na kalekę 685 mk, na umysłowo chorego 826 mk. a na ślepca 775 mk.

Jeżeli się zważy, że utrzymanie jednego człowieka w Polsce kosztuje około 2 zł dziennie, to utrzymanie 60.000 kalek kosztuje społeczeństwo w Polsce około 43 miljonów zł., bez pożytku dla tegoż społeczeństwa. Za które to pieniądze można by te kaleki leczyć i szkolić zawodowo, co w przyszłości w dwójnasób by się zwróciło przez to, że nie tylko społeczeństwo pozbyłoby się pobierających zapomogi, lecz uzyskałoby ludzi zarobkujących na swe utzymanie i płacących podatki i przysparzających majątek narodowy.

Ale nie tylko materjalne korzyści przemawiają za koniecznością zajęcia się dzieckiem kaleką. Niemniej ważną jest strona moralna tego zagadnienia. — Wiadomo, że dziecko kaleka jest w sobie zamknięte, nieufne, stroni od towarzystwa swoich rówieśników, którzy w bezlitosny sposób wydrwiwają jego kalectwo, stąd dziecko takie z czasem staje się zgryźliwe, niedozwolone z życia i bardzo łatwe do nasiąkania ideami wywrotowemi a w konsekwencji zbrodniczemi. O ile ktoś bliski nie zajmie się takiem dzieckiem, to z czasem dziecko takie zatraca wszelakie zasady etyki, wyzbywa się wstydu, a czując się pokrzywdzonym przez otoczenie, dyszy

chęcią zemsty nad tem społeczeństwem tem więcej, że społeczeństwo, aż nazbyt dokładnie daje mu odczuć jego kalectwo i niższość społeczną. — Dziecko takie zwykle przykute do jednego miejsca przez wyłączenie aparatu ruchu na dłuższy przeciąg czasu, ma czas i zwykle wcześniej rozwija swój intelekt w kierunku odwetu na ludzkości za swoją krzywdę. Stąd utarło się przysłowie: „zyz, ryż, kuternoga, jak nie łajdak, wielka łaska Boga".

A tymczasem nie to upośledzone dziecko winno, że jest łajdakiem, ale społeczeństwo, które nie zajęło się niem, gdy było w potrzebie. Tak więc jedną z najważniejszych zagadnień społecznych w Polsce jest zajęcie się dzieckiem kaleką, każda inicjatywa w tym względzie jest pożądaną i winna być przez ogół jaknajgorącej popartą.

Rzeszów jest jedynem miastem prowincjonalnem w Polsce, które jako pierwsze otwarło taki szpital dla ułomnych fizycznie dzieci, korzystając z fundacji, jaką zostawił po sobie śp. Dr Henryk Hanasiewicz, adwokat i obywatel miasta Rzeszowa, który testamentem swoim z dnia 3 grudnia 1922 roku przeznaczył realności położone w Rzeszowie a to: lwh: 1094, 1708, 1064 a w obszarze 52 a. 70 m² z murowanym domem piątrowym, oraz realność położoną w Staroniwie lwh: 165, w obszarze 2 ha 88 a 62 m² ustanawiając egzekutorem testamentu Dra Romana Krogulskiego w Rzeszowie, a zarazem powołując w swym testamencie Komitet do urochomienia szpitala w osobach:

PP. Przewodn. Marji Krogulskiej, Heleny Hinzowej, Marji Klisiewiczowej, Olgi Lopatinerowej i Heleny Vascu. (D. n.).

WPROWADŹMY NATYCHMIAST W POLSCE ZNAKOWANIE IMPORTU.

Podajemy z „Głosu Przemysłowo-handlowego" wyjątki z artykułu pod powyższym tytułem.

W różnych państwach w ostatniem półroczu rządy w ostrem tempie wprowadzają przymusowe znakowanie importowanych towarów. Ostatnio wprowadził je i Rząd polski. Oto w rozporządzeniu o prawie celnem w Dzienniku Ustaw z dnia 27 października 1933 r., pod pozycją 610, znajdujemy art. 47, zaopatrzony tytułem „Znakowanie towarów", treści następującej:

„Towary, przywożone z zagranicy, mogą być przed wydaniem do wolnego obrotu poddane znakowaniu. Spis towarów, podlegających znakowaniu, sposób znakowania, oraz tryb postępowania ustala Minister Skarbu w porozumieniu z Ministrem Przemysłu i Handlu".

Przytoczony przepis prawa celnego świadczy o tem; że Rząd Polski przyjął definitywnie zasadę, na podstawie której w każdej chwili wprowadzić może w Polsce przymusowe znakowanie za wzorem wielu państw (Francji, Japonji, Chin, Finlandji i w. i.).

Nic więc już nie stoi na przeszkodzie ukazaniu się rozporządzenia Ministra Skarbu, wprowadzającego nawet natychmiast przymusowe cechowanie na komorach celnych wwożonych do Polski towarów zagranicznych.

We Francji naprzykład wprowadzono najpierw przymus cechowania pończoch importowanych. W dwa miesiące potem (39 sierpnia b. r.) nowe rozporządzenie wprowadziło przymusowe cechowanie importu ołówków, farb, atramentów, artykułów biurowych a nawet papieru rysunkowego. Zaledwie w tydzień potem (6 września b. r.) opublikowano naraz dwanaście rozporządzeń, obejmujących obszerną listę wszelkiego rodzaju towarów zagranicznych, które podlegają obowiązkowi cechowania.

Życie gospodarcze Polski domaga się w podobny sposób stopniowego wprowadzenia przymusu cechowania importu do polski. Jest to bowiem, jak wykazuje praktyka innych państw, najskuteczniejszy sposób unikania strat dla Skarbu, ujawniania przemytu i osiągnięcia ochrony własnego przemysłu oraz obywateli przed nielojalną konkurencją z zagranicy.

Rozporządzenie o wprowadzeniu cechowania importu na komorach celnych powinno również wprowadzić obowiązującą zasadę, że do Polski nie może być wpuszczony żaden towar zagraniczny, nie oznaczony krajem pochodzenia.

Wiemy o tem, że do dziś w Polsce istnieją wpływowi przeciwnicy zasady znakowania importu. Między innymi pogląd taki podziela Warszawska Izba Przemysłowo - Handlowa, reprezentująca — jak wiadomo — Związek Izb. Przeciwnicy ci uzasadniają swój zgoła błędny pogląd tezą, że znakowanie importu krajem pochodzenia i cechą celną, osłabi rzekomo pozycję rodzimego, polskiego towaru na rynku wewnętrznym, albowiem, jak twierdzą, większość obywateli jeszcze do dziś wyżej stawia towar zagraniczny od towaru polskiego. Naszem zdaniem jest to pogląd bardzo już przestarzały i ten pesymizm Izbowy datuje się jeszcze z przed kilku lat, gdy dopiero rozpoczynano intesywną pracę w kierunku propagowania idei patrjotyzmu gospodarczego w Polsce.

Dziś, gdy hasło popierania wytwórczości polskiej stało się już powszechnem, gdy niemal każdy obywatel polski domaga się w sklepach wyrobów polskich, gdy prawie wszystkie instytucje, szkoły i biura oraz wojsko kupuje przedewszystkiem polskie wyroby, pesymizm ten winien zniknąć.

O NAUCE PILOTAŻU SZYBOWCOWEGO.

II.

Dalsze kształcenie teoretyczne jest znowu zależne od pilności kandydata, od chęci gruntownego opanowania wiadomości lotniczych. Pomocą są tu podręczniki, czasopisma fachowe i kursy teorji. Ważnym czynnikiem samokształcenia jest przynależność kandydata do kółka naukowego, grupującego odłam młodzieży zainteresowanej lotnictwem, w którem referaty opracowywane przez młodzież pod opieką i kontrolą kuratora Kółka, oraz wyłaniająca się dyskusja na temat odczytanego, lub wypowiedzianego referatu, przyczynia się w dużej mierze do opanowania teorji.

Mówiąc o kółkach naukowych młodzieży, mam na myśli Szkolne Koła L. O. P. P. i Szkolne Szybowce a raczej pewien, bardzo ważny odłam pracy takich Kół, w których praca nie powinna się ograniczać, jak to się niestety najczęściej dzieje, do zbiórki wkładek, lecz przedewszystkiem powinna objąć cało-

K. STARY.

Harcerstwo na terenie Rzeszowa przed wojną.

(Ciąg dalszy)

Aby doprowadzić do skutku wycieczkę, potrzebne były fundusze. Młodzież składała po 50 K., sam zaś wystarałem się o subwencję w Kasie Oszczędności 300 K., miasto Rzeszów 300 K., razem fundusze wynosiły 2.300 K., czyli na 1 osobę około 6 K. dziennie. Z tego pokryć trzeba było również opłatę kolejową.

Dyrektorzy obecni na pożegnaniu dziwili się, jak mogę z tak małemi funduszami wybierać się na 15-dniową wycieczkę. Odrzekłem, że harcerz zawsze da sobie radę nawet w najgorszem położeniu. Fundusz, jaki posiadamy, musi wystarczyć.

W Krakowie bawiliśmy 3 dni, oglądając ile możności pamiątki narodowe, zbiory, Wawel, groby królów, kopiec Kościuszki, park Jordana i t. d. Czwartego dnia wyruszyliśmy już o świcie na Prądnik ku dawnej granicy znienawidzonej Rosji. Na granicy ujrzeliśmy poprzewracane żelazne słupy austrjackie i rosyjskie. Niedaleko koszary byłej straży granicznej rosyjskiej leżały w części spalone w części w gruzach. Do Ojcowa przybyliśmy o godz. 10. Po spoczynku w lesie, zezwoliłem skautom iść na zwiedzanie grot pod nadzorem p. Steina i Woińskiego. Sam, czując się osłabionym po przebytej chorobie, usiadłem w cieniu drzew, czekając na harcerzy. Po blisko dwugodzinnej nieobecności, powrócili zmordowani, opowiadając rozmaite dziwy o grotach szczególnie zaś o grocie, w której przebywał dzielny nasz król Władysław Łokietek. Przynieśli również kawał zęba jakiegoś jaszczura. Przy oglądaniu muzeum w Warszawie widziałem taki sam ząb, lecz znaleziony przez skautów był o wiele dłuższy. Mimo dopytywań w muzeum nie mogłem się dowiedzieć do jakiego zwierzęcia mógł ząb taki należeć. Po spożyciu obiadu i spoczynku, ruszyliśmy do Skały, gdzie zamówiony mieliśmy w tamtejszej szkole nocleg.

Do Skały po uciążliwej drodze przybyliśmy koło godziny 7 wieczorem. Niestety kwatera nas zawiodła. Po przybyciu do szkoły, drzwi do budynku były zamknięte, kierownik wyjechał, z nauczycielstwa ani śladu. Dopiero po dłuższem czekaniu przyszedł jakiś gospodarz z zapytaniem, czego my chcemy. Po objaśnieniu, że mamy tu w szkole nocować, otworzył drzwi szkoły. Nie było nic prócz ławek szkolnych. Chłopcy zabrali się do przyrządzenia kolacji, z której i ja skorzystałem. Następnie pomyśleliśmy i o łóżkach do spania. Łóżko stanowiły dwie ławki przystawione do siebie siedzeniami. Poduszką pod głowę był plecak a przykryciem peleryna lub własne ubranie.

Około godz. 9 przybył proboszcz, prosząc mię na nocleg, odmówiłem, motywując to tem, że jako komendant, muszę być razem z młodzieżą i nie wolno mi się oddalić, natomiast poprosiłem, aby wziął na nocleg dh. Steina i Woińskiego, co z chęcią uczynił. Wyznaczywszy pluton celem pełnienia warty, po odmówieniu modlitwy i odśpiewaniu Roty pokładliśmy się na miękkich łożach. O godz. 5 byliśmy na nogach a o godz. 6 ruszyliśmy do Olkusza, gdzie stanęliśmy o godz. 12. Pociąg do Częstochowy odchodził o godz. 2. Czas dwie godziny przeszedł na spoczynku i posiłku, ubiliśmy bowiem prawie 30 km. drogi.

(C. d. n.)

kształt samokształcenia w pewien, z góry planem przewidziany kierunek dydaktyczny.

Biorąc pod uwagę ustrój Szkolnych Kół L. O. O. P. podyktowany przez Główny Zarząd L. O. P. P., który postanawia, że grono nauczycielskie danej szkoły należy organizacyjnie do Koła L. O. P. P. w tejże szkole, należy przyklasnąć tej idei, ale zarazem zwrócić należy uwagę, że ta organizacyjna przynależność nauczycielstwa nakłada na nie obowiązki przewodzenia w pracach tego koła.

Nie potrzeba być specjalistą i fachowcem w dziedzinie lotnictwa, ażeby módz pracę naukową w kole umiejętnie i sprężyście z dobrymi wynikami, poprowadzić. Koło można podzielić na działy pewnych zainteresowań; chemik zajmie się grupą gazów bojowych, fizyk lotnictwem, a przy współudziale i wydatnej fachowej pomocy Pow. Kom. L. O. P. P. potrzebnej w pewnych momentach, można zamknąć w działalności koła miniaturowy całokształt zagadnień objętych przez L. O. P. P. Każdy z członków grona nauczylskiego, jeśli zechce potrafi dorzucić cegiełkę współpracy swej w tak zorganizowanem kole, tworząc sekcje: imprez i zabaw, konkursów, odczytów i t. p. a wciągnąwszy w zakres działania sfery rodzicielskie, odpowie swemu zadaniu, przyczyniając się do osiągnięcia właściwego celu Szkolnych Kół L. O. P. P.

Dlatego uważam postanowienie statutu L. O. P. P. o zgrupowaniu nauczycielstwa w Szkolnych Kołach L. O. P. P. łącznie z młodzieżą, za tak ważne i konieczne, że wszystkie inne kombinacje w tym kierunku nie powinny być brane w rachubę, jako pozbawiające Szkolne Koła L. O. P. P. motoru działań, a niecmal i celu istnienia.

Następnym z kolei warunkiem pozostania dobrym pilotem szybowcowym jest posiadanie t. zw. „ptasiego instynktu" przez kandydatów.

Człowiek jest ciągle upośledzonym ptakiem w lataniu tak aerodynamicznem, jak aerostatycznem i zdaje się, że mimo ciągłych udoskonaleń, zawsze takim zostanie. Niemniej przeto, mając maszynę do latania, potrafi się czuć ptakiem, czując się tak wolnym od prawideł grawitacji, wiążących go z ziemią. Potrafi się oderwać od ziemi i latać.

Umieć latać, to ostatecznie nie sztuka, ale czuć się doskonale w swoim żywiole, przeżywać radość latania, umieć przeczuwać pewne zmiany atmosfery i szybciej reagować odruchami, aniżeli pomyśleć zdołamy, czuć się zespolonym z maszyną w jedno i tworzyć z nią w powietrzu organiczną całość, to talent, uzależniony od posiadania instynktu ptasiego.

Nazwalibyśmy zatem ptasim instynktem wszystkie te właściwości, które pilotowi, bez uprzedniego zastanawiania się, pozwalają odruchowo wykonać czynności normujące prawidłowy lot jego. Pilot musi zatem znosić dobrze widok głębokości, uciekającego z pod niego terenu, nie może więc cierpieć na t. zw. chorobę górską czy morską. Musi mieć wysubtelniony zmysł równowagi, tak poprzecznej jak i podłużnej, musi się szybko orjentować i decydować.

Z tym ptasim instynktem u ludzi, nie jest znowu tak najgorzej; każdy człowiek go posiada w mniejszym, lub większym stopniu, często nie wiedząc o tem, bo nie ma możności ujawnienia go. Drogą odpowiedniego ćwiczenia, można dojść do rozwoju i wysubtelnienia go. Jednym z dobrych środków do zdobycia pewnych wiadomości z mechaniki lotów i instynktowego działania, jest podpatrywanie lotu szybującego bociana, jastrzębia, czy choćby tylko latającej wrony. Każdy odruch można wówczas tłomaczyć, widząc momentalnie następującą przyczynę, która go wywołała.

Często niestety, po spacerze, czy wycieczce za miasto słyszy się utyskiwania: tak nudno było! Dlaczego? Bo nie umiemy patrzeć, słuchać i czuć.

Ileż to interesujących obserwacyj może w terenie poczynić kandydat na pilota szybowcowego, któremu wskazano jak ma patrzeć! N. p. słanie się wzgl. snucie dymów z kominów chat w różnych porach dnia, tak często zmienne, pozwala zastanowić się nad kierunkiem i siłą wiatru, nad sposobami orjentowania się pilota z powietrza w kierunku i sile jego; wzloty zeschłych liści i pyłu mówią nam o odchyleniach strug powietrznych wywołanych konfiguracją terenu, czy powstaniem wirów powietrznych; pieczenie ziemniaków w żarze ogniska i unoszące się nad niem, w ciepłej strudze powietrza, płatki popiołu, roje iskier i przyczyny tego zjawiska; wzmiankowana obserwacja lotu ptaków w dzień wietrzny i bezwietrzny i t. p. cały szereg różnych obserwacyj, zagadnień i rozważań, pozornie nie mających żadnej styczności z lotnictwem, które niewątpliwie przyczyniają się do pogłębiania wiadomości lotniczych, a z drugiej strony powodują, że ani się spostrzeżemy, jak nam mile i szybko, a pożytecznie czas minął.

Przykładowo wymienione zagadnienia, zaobserwowane w przyrodzie, są nieznaczną tylko częścią tych, które mogą i powinny przyszłego lotnika interesować. Trzeba tylko uważnie rozejrzeć się.

Pozatem, mają ogromne znaczenie, wpływając na rozwój spostrzegawczości i umiejętności wysnuwania związków przyczynowych.

GDYNIA!

(Wrażenia Rzeszowianina).

Jedziemy do Gdyni — zobaczyć Polskie Morze — tą naszą wypadową bramę na szeroki świat. Jakimś dziwnem uczuciem i biciem serca witamy dworzec w Gdyni. Wprost z dworca skierowaliśmy się ku brzegom naszego ukochanego Morza.

Gdynia, to piękne miasto — nowoczesne — prawdziwe europejskie — oglądamy okazałe gmachy publiczne, — jej szerokie ulice i szeroko rozpostarte nadbrzeże portowe. Podziwiamy ten wspaniały wyczyn Rządu — ten chlubny wysiłek Narodu. Niedawno temu jeszcze — bo sześć lat zaledwie — mała osada rybacka — dziś, na dawnych jej wydmach piaszczystych i mokradłach, jałowych piaskach nadmorskich, zbudowano wspaniały, najbardziej nowoczesny port dla zaspokojenia wiekowych pragnień i tęsknot Narodu Polskiego.

Zdala już widać morze. Ach nasze Polskie Morze! Fala za falą sunie ku piaszczystym brzegom, szemrząc odwieczną pieśń „Obudźcie się Polacy! Bądźcie na morzu panami, a świat przed wami otworem stanie!". Widok statków, parowców i okrętów pod banderą polską — „Dar Pomorza", „Polonja", „Kościuszko", jakoś dziwnie zagrał na naszych nerwach — chwyta silnie za serce — radość i duma rozpiera piersi. Wchodzimy na molo pasażerskie i motorówką jedziemy wzdłuż brzegów portu i oglądamy jej tajemnice. Uprzejmi oficerowie marynarki morskiej objaśniają każdy widziany szczegół. W basenach — głęboko wrzynających się w ląd — stoją okręty obce, handlowe pod banderą holenderską, fińską, angielską, amerykańską, niemiecką i t. d., ładują lub wyładowują towary, tu dźwigi przenoszą z okrętu olbrzymie bale wełny dla naszych fabryk tkackich — tam krany unoszą w górę wagony z węglem i zsypują go do okrętów, a czynność cała trwa zaledwie 4 do 5 minut — tu stocznia... w dali widać port wojenny, to specjalny basen dla polskich okrętów wojennych ze względów zrozumiałych oglądamy go tylko zdaleka — dwa kontrtorpedowce „Wicher" i „Burza" silnie się rysują a trzy nowe łodzie podwodne „chlapią się" we wodzie. Zwiedzamy wnętrze okrętu „Kościuszki". Marynarze to mili chłopcy — uprzejmie i chętnie objaśniają nam urządzenia techniczne o bramżaglach, rejach, podumach, skali Banfortu i inne. Tu warta falochronu, tam straż graniczna, która spełnia zaszczytną rolę, prowadząc niezmordowaną walkę z przemytnictwem. Jest wyposażona w kubry motorowe o dużej szybkości i silne reflektory. Gdy się to wszystko widzi, łatwo zrozumie się nerwowość zachodnich sąsiadów naszych Niemców, która przejawia się w bohaterskich wystąpieniach krzykaczy niemieckich, dając wyraz temu w swojej prasie. Artykuł „Polens Tor nach Übersee" ze względu na swoją charakterystyczną treść, zasługuje na uwagę. Wylewają oni krokodyle łzy na silną rozbudowę portu polskiego w Gdyni widząc w tem groźne niebezpieczeństwo nietylko dla starego, niemieckiego (?? Ajakże Panie! mów do mnie jeszcze) miasta Gdańska ale i niemniej dla wszystkich portów niemieckich. Niemcy, mówi jeden z mężów, przeboleją utratę Alzacji Lotaryngji ale utratę Pomorza, Górnego Śląska nigdy.

Dążą oni do oderwania Pomorza od Polski, a oderwanie Pomorza od Polski równa się utracie niezależności gospodarczej. „Niema Wolnej Niepodległościowej Polski bez morza". Odzyskaliśmy — Morze — obowiązkiem naszym jest zrozumieć konieczność umocnienia tej pozycji na Bałtyku. Znana formuła niemiecka „Drang nach Osten" żyje, o tem każdy Polak powinien pamiętać, tu kryje się niebezpieczeństwo dla Polski. Pomorze w ręku polskiem to gwarancja pokoju, a coraz częstsze pomruki niemieckie, naszego odwiecznego wroga niech będą sygnałem ostrzegawczym. Stańmy więc w jednym zwartym szeregu a hasło „Prawem naczelnem to Dobro Państwa" niechaj będzie drogowskazem.

O brzydocie portali sklepowych, napisów i reklam.

O brzydocie portali, napisów, reklam i t. p. w naszem mieście zapewne możnaby napisać bardzo wiele, w przeważającej większości stanowić one mogą przykład jak nie powinno się ich wykonywać. Niniejszy artykuł architekty miejskiego p. inż. Mulickiego witamy jako zapowiedź zmian w tej zaniedbanej dotąd dziedzinie pospodarki miejskiej.

Jednem ze znamion kultury człowieka jest bezprzecznie dążność do uczynienia środowiska swego jak najbardziej estetycznem. Wrodzone naturze ludzkiej prostej a szczerej odczucie piękna — niedocenione przez ogół — stwarza warunki przyjemniejszego i łatwiejszego życia. Niestety tandeta, naśladowanie wzorów obcych kiepskich, nieodpowiadających stosunkom miejscowym — z drugiej strony gonitwa za oryginalnością — bez podstaw realnych przyczyniają się walnie do zeszpecenia objektów.

Mam tutaj na myśli rzecz tak codzienną i powszechną, jak napisy reklamowe, firmowe, wywieszki, szyldy, gablotki, portale sklepowe itp.

To co każdy, kulturalny przechodzień obserwując sklepy i zakłady w mieście zauważy, w większości wypadków budzi odrazę i niesmak. Są sklepy poobwieszane najrozmaitszemi pod względem kształtu i materjału szyldami, zazwyczaj nieproporcjonalnie wielkie w stosunku do wielkości portali sklepowych, o napisach koślawych — w dodatku ilustrowane wstrętnemi obrazkami i bohomazami. Inne posiadają napisy lub godła wprost na murze, nie ujęte w żadne ramy, rozstrzelone po fasadzie, bez żadnego ładu i sensu, przykładem ostatnio malowanie murów i portali dla trafik, wywieszki zazwyczaj nisko osadzone, banalne, krzykliwe, pstre — swoim szablonem już nawet nie spełniają zadań reklamowych.'

Portale sklepowe wystające z lica murów, to może najgorsza moda, która znalazła tylu zwolenników w ostatnich dziesiątkach lat — mimo tego, iż sprzeciwia się estetyce i praktyczności. Można ogladać oddrzwia sklepowe w śródmieściu (otwierane na zewnątrz) nigdy nie przylegające do muru, a na domiar złego opatrzone nadto gablotkami wystającemi na kilkadziesiąt centymetrów i to w ulicy o wąskim chodniku. W takim wypadku pominąwszy szpetotę rozwiązania mamy utrudnienie komunikacji na chodnikach, niepraktyczny i niepewny sposób zamknięcia wystawionych towarów.

Postulatem prawdziwej sztuki jest umieszczanie wszelkich portali (zgodnie zresztą z przepisami ustawy budowl.) wewnątrz murów — z odpowiedniem cofnięciem od lica, zawieszanie napisów na tablicach — stosownie i odpowiednio wielkich — a jeszcze lepiej z liter metalowych wprost na fasadzie. Pod takiemi samemi warunkami szafki i gablotki, zagłębione, metalowe, wmurowane w wysokościach nakazanych potrzebą i względami estetycznemi — wszystko to jednak z uwzględnieniem i podkreśleniem architektury budynku.

Wszelkie bowiem przyczepki do fasady, nie ujęte koncepcją architekty w założeniu budynku — lub nie sharmonizowane w późniejszych przeróbkach z wyrazem całości — niszczą jednolity charakter niejednokrotnie dobrych pod względem formy — objektów.

Na specjalne zwrócenie uwagi zasługują zabytki znajdujące się w całych zespołach — w śródmieściach naszych miast, niestety jakby na ironję najbardziej dotychczas upośledzone pod tym względem.

Dziś idą wysiłki odpowiednich czynników do przywrócenia miastom wyglądu kulturalnego — oczyszczenia z naleciałości tandety, brzydoty i taniego efektu fasad budynków — a stworzenie szczerej, prostej i praktycznej całości Miasto Rzeszów nie pozostanie w tyle, w dobrze zresztą zrozumiałym interesie ogółu.

Inż. architekt T. Mulicki.

NADESŁANE

45 1—1 **PODZIĘKOWANIE.**

Przewielebnemu Ks. Kędziorowi za opiekę duchową w ciężkiej chorobie ś. p. mego męża Antoniego Korczowskiego i W. P. Dr. Infeldowi za staranną opiekę, oraz wszystkim tym, którzy nam nieśli słowa pociechy i współczucia, — wszystkim Kolegom i Znajomym, którzy oddali ostatnią przysługę, składamy tą drogą serdeczne podziękowanie.

Żona z wnukiem.

KRONIKA

Nowi biskupi przemyscy. Ojciec św. Pius XI zamianował ks. biskupa d r a F r a n c i s z k a B a r d ę, wikarjusza kapitularnego i sufragana djecezji przemyskiej biskupem - ordynarjuszem tej djecezji, oraz ks. d r a W o j c i e c h a T o m a k ę, prałata Jego Świątobliwości i kanonika kapituły, biskupem - sufraganem przemyskim.

Nowym starostą w Rzeszowie zamianowany został starosta tarnobrzeski p. Panglisz.

Patronalne Święto Kupiectwa Polskiego. Dnia 8 bm., w święto Niep. Pocz. Najśw. Marji Panny, patronki kupiectwa polskiego, odprawione zostanie staraniem Stowarzyszenia Kupców i Młodzieży Handlowej w Rzeszowie uroczyste Nabożeństwo w kościele gimnazjalnym o godz. 10.

Na dochód sprowadzenia zwłok nieśmiertelnego mistrza tonów Fryderyka Chopina urządza orkiestra symfoniczna 17 pp., powiększona przez kwartet smyczk. Twa muzycznego „Lutnia“ pod dyrekcją por. kplm. Franciszka Słomowicza koncert w niedzielę dnia 10 b. m. w sali Sokoła.

W koncercie wystąpi p. Marja Bilińska pianistka, laureatka konkursu radjowego, nagrodzona złotym medalem. Szczegóły w afiszach — ceny miejsc od 1·50 zł do 0·50 zł.

Ogólny wynik zbiórki ulicznej i sprzedaży nalepek przez Związek Strzelecki w Rzeszowie z okazji 15-lecia odzyskania wolności i 25 - lecia istnienia Związku Strzeleckiego — przedstawia się następująco: Dochody wynoszą 366 zł 78 gr, zaś wydatki 39 zł — zatem czysty dochód 327 zł 78 gr, która to kwota w całości służy na częściowe pokrycie wydatków związanych z utrzymaniem kursu instruktorów Związku Strzeleckiego — uruchomionego przy 17 p. p. w Rzeszowie.

Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo i Sekcja Miłosierdzia Sodalicji Męskiej, które to instytucje przy zbliżającej się zimie wznowiły akcję niesienia pomocy najbiedniejszym miasta Rzeszowa, zawiadamiają, że:

Prowianty dla biednych i naczynia kuchenne przyjmuje Zakład S. S. Albertynek (obok Straźnicy Pożarnej),

Datki pieniężne, stare ubrania i bieliznę dla biednych przyjmuje się na Plebanji we środy od godziny 11 — 12.

Walne Zgromadzenie Tow. Kasynowego w Rzeszowie, zwołane na dzień 9 bm., zostało odwołane ze względów technicznych.

Zniżki kolejowe dla naczelników i referentów sportowych Straży. Na podstawie porozumienia Głównego Związku Straży Pożarnych Rz. Polskiej w Warszawie z Państwowym Urzędem Wychowania fizycznego i Przysposobienia wojskowego, Min. Spraw Wojskowych upoważniło naczelników i referentów sportowych Straży pożarnych do korzystania przy przejazdach koleją w sprawach wychowania fizycznego z 50% zniżki taryfowej w III-ciej klasie. Zaświadczenia wydaje na każdorazowe zapotrzebowanie Powiatowy Związek Straży Pożarnych, komendant powiatowy P. W. i W. F. Korzystający ze zniżek kolejowych muszą posiadać legitymację poświadczoną przez Pow. Związek. Celem uzyskania zniżki kolejowej, naczelnicy Straży lub ref. sportowi w tych oddziałach winni zapotrzebować konieczne zaświadczenie w Pow. Związku. (Wydział powiatowy).

Numer Jubileuszowy „Przeglądu Księgarskiego“. Wychodzący zazwyczaj w skromnej, codziennej szacie, organ fachowy wydawców i księgarzy polskich „Przegląd Księgarski“, przybrał odświętny wygląd w swym 25 - tym numerze. wydanym z powodu uroczystego obchodu 25-lecia Związku Księgarzy Polskich. Ale nietylko forma zewnętrzna, uwidoczniająca się w artystycznej okładce, skomponowanej przez W. Goryńską, jest piękna, również i treść Numeru Jubileuszowego jest bogata. Składają się na nią poza nadesłanemi przez wybitne osobistości pismami gratulacyjnemi z fotografją i autografem Pana Prezydenta R. P. na czele, artykuły E. W. Szelążka, Aleks. Brücknera, Wład. Łozińskiego, W. Gottlieba, A. Chocieszyńskiego, J. Czarneckiego, J. Malniaka. Zamyka treść redakcyjną piękny wiersz utalentowanego poety R. Kołonieckiego p. t. „Pochwała książek“. Na końcu numeru dział ogłoszeń firm księgarskich, poraz pierwszy zgromadzonych w takiej pokaźnej liczbie i reprezentacyjnych w treści i formie.

Dla każdego badacza księgarstwa polskiego numer ten jest prawdziwą skarbnicą wiadomości, dla każdego księgarza i miłośnika książki — miłą pamiątką.

OGŁOSZENIA

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Inż. Józef Szaynok.** Drukarnia J. A. Pelara i S-ki w Rzeszowie, 3 Maja 2. Telefon Nr. 45